



O sprawiedliwości, życiu i adwokaturze

Rozmowa z mecenasem STANISŁAWEM SZUFLEM,
czterokrotnym dziekanem Okręgowej Rady Adwokackiej
w Kielcach.



Rozmawia
MARTYNA GŁĘBOCKA

➤ **Właśnie wydał pan książkę pod tytułem „Trochę o sprawiedliwości, dawnej adwokaturze i życiu”. O czym ona jest?**

– Tytuł oddaje jej treść. Sprawiedliwość łączy się z życiem. Kiedyś pewien niewykształcony człowiek zwrócił się do sądu: „Proszę Wysokiej Sprawiedliwości”. Na to sędzia zwrócił mu uwagę: „Proszę pana, tu nie ma sprawiedliwości. Tu jest sąd rejonowy”. W mojej książce zamieściłem dziesięć opowiadań. Są to opowieści obyczajowo-prawne. Pokazują trochę życia, trochę sprawiedliwości i dawną, kielecką adwokaturę.

➤ **Co skłoniło pana do napisania książki?**

– Jakiś czas temu, na warszawskiej ulicy zagadnął mnie pewien nieznajomy: „Czy pan mecenas mnie poznaje? Jestem Andrzej S., bronił mnie pan w 1969 roku. Zostałem skazany na karę śmierci. Pan napisał w moim imieniu odwołanie do Sądu Najwyższego. Wyrok został zamieniony na 25 lat więzienia. Po 15 latach wyszedłem na wolność. Teraz jestem zupełnie innym człowiekiem”. Opowiedziałem o tym zdarzeniu w gronie kolegów po fachu. Wspólnie stwierdziliśmy, że warto, abym zapisał wspomnienia z praktyki adwokackiej.

➤ **Jaka była pana najciekawsza sprawa?**

– Zastanawiałem się nad tym, ale trudno wybrać tę jedną. Są tak różne. Nie sposób porównać sprawę mężczyzny skazanego na karę śmierci ze sprawą kobiety, która pięciokrotnie się rozwodziła.

➤ **Dlaczego aż tyle razy się rozwodziła?**

– Zakończenie jest zaskakujące, ale nie zdradzę go. Zapraszam do lektury książki. W innym z opowiadań piszę o miłości do samochodów, która skończyła się zabójstwem. W kolejnym o pewnej pechowej pani. Broniłem ją aż dwa razy. I to w sprawach o zabójstwo mężów. Kiedy znów do mnie zadzwoniła, aż zamarłem. Myślałem, że chodzi o to samo...

➤ **Wspomina pan czasy z początku swojej pracy, czyli lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte. Były ciekawsze niż współczesne?**



Mecenas STANISŁAW SZUFEL, absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Występował jako obrońca w najgłośniejszych procesach, jakie toczyły się przed kieleckimi sądami. Aż czterokrotnie pełnił funkcję dziekana Okręgowej Rady Adwokackiej w Kielcach. Dochód ze sprzedaży swojej książki „Trochę o sprawiedliwości, dawnej adwokaturze i życiu” przeznaczył na Katolickie Hospicjum dla Dzieci i Dorosłych im. Św. Franciszka z Asyżu.

– Byłem wówczas człowiekiem młodym, pełnym energii. Pewnie to wpłynęło na moje postrzeganie tamtych lat. Miałem też szczęście uczyć się zawodu od wspaniałych prawników: Jerzego Raka, Antoniego Pierzaka, Świętosława Michała Krawczyńskiego czy znakomitego cywilisty – adwokata Kazimierza Czecha. Piszę o nich trochę zabawnie, trochę sentymentalnie.

Na przykład przypominam historyjkę, której bohaterem był adwokat Jan Gąsior, wielki miłośnik polowań. Kiedyś wybrał się wraz z kieleckim lekarzem na polowanie na zające. Wieczorem mecenas Gąsior wywiesił wszystkie upolowane sztuki na balkonie. W nocy złodzieje skradli kilka z nich. Następnego dnia lekarz przyszedł do mecenasa Gąsiora po swoje zające. Na to mecenas mu tłumaczy: „Stało się nieszczęście. W nocy złodzieje skradli twoje zające.” Jak odróżnił swoją część łupu od zającego doktora, tylko on wiedział....

➤ **Spędził pan 44 lata w kieleckich sądach. Co się zmieniło w ciągu tych lat?**

– Zmienił się charakter spraw. W wydziałach karnych mniej jest już klasycznych bójek. Przed laty były one cechą świętokrzyskich miejscowości. Żadna zabawa nie mogła się obyć bez wrywania sztchet i bitwy zwaśnionych stron. Z wydziałów cywilnych zniknęły, choć nie do końca, spory o ziemię. Bywały sprawy, w których sąsiedzi procesowali się całymi latami o kilkanaście centymetrów gruntu.

➤ **Dziękuję za rozmowę. □**